Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52. KRAKOW, DNIA 16. PAŹDZIERNIKA 1920. Nr. 30

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 200 Mk
półrocznie . . . . . 100 „
kwartalnie . . . . 50 „
Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PRELIMINARJA POKOJOWE W RYDZE.



Bolszewik. Gaspadin Paliak, prosti (przebacz) — etot jewrej mienia nadul — czestnoje słowo, czto ja uże bolsze nie budu...

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

**Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4**



WICEK SOCJALIK.

Od p. Wicka Socjalika odebraliśmy list następujący:

Warszawa, 11 października.

Wielemożna Rydakcjo!

Ledwiem psiokrew stanon w Warsiawie, bolsiewikom, jak sie skisie dowiedzioły, co knajam do Rygi, zara ci okrutnie zmiękła rura. Bez grzeczność to mnie ostawili mi całą psiokrew mojom ojczyznę galicyjskom i pedzieli, co som gotowe przyrzucić do nij jeszcze psiokrew trochę pińskiego błota i carskigo złota. Zawarli tyż z p. Dąbskim rozejm, to jezd zgodzili sie psiokrew, cobyśmy jeich dalij nie tłukli.

Ignac pedział mi, co tero w Rydze nie bedzie sie jeszcze gwarzyć o sprawach handlowych, a więc psiokrew i o wzaimnyj wymianie trunkowości, lo uregulowania którуj jako ekspyrt mam knajać do Rygi. Lotygo radził mi cobym psiokrew ostał bez ten misionc w Warsiawie, bo poletyki warsiawskie chcom psiokrew zasięgnąć moij światłyj rady w niektórych sprawach jaktualnych.

W pirwszyj chwili nie chciołem sie na to psiokrew zgodzić skrós tygo, co przyrzekem Wielemożnyj Rydakcji grypsanie korespondencyj z Rygi, alem w końcu przystał, widzący, co Rydakcja ma już morowygo korespondenta w osobie p. Kacpra Krupy — a więc bez moich korespondencji obyńść sie bedzie mogąca.

„Ignac pokazał mi polskie psiokrew waronki pokojowe, które ci mi som okrutnie psiokrew na rękę. Między jenszemi delikacja polska preponuje bolsiewikom, coby te sufragany oddały nam psiokrew buchnięte dzieła śtuki i pamiontki historyczne. Bolsiewiki na to pedają, coby chintnie psiokrew oddały, ale winkszą czyńść owych dzieł śtuki buchnęli już kumisarze bolsiewiccy. Otóż jo psiokrew bolsiewikom zaproponuję, coby dały psiokrew ekfipalent [1]) w trunkowości, bo czego jak czego, ale wilgoci u Mochów jezd jeszcze całe zatrzęsienie. Gdyby sie ta prepozycja psiokrew utrzymała, to polski naród trunkowy trochę by psiokrew odetchnon, bo tera blacha u Kubiego kosztuje już psiokrew 25 markowych fajgli, a nawyt Gawlas za mikrny cypcyk wilgoci biere 10 marneczek. Jak tak dalij puńdzie, to za ignacowowitosowych rządów bedzie jeszcze winksze psiokrew uciśnienie narodu, aniżeli beło za rządów burżuazy. Dońdzie do tygo, co ino same psiokrew milijonery przy fachu trunkowym ostaną.

A onych psiokrew milijonerów bedzie sie najmnij pindziesięciu dwóch bez rok lągło z onyj pożyczki premiowej, która ci kuždygo tygodnia urodzi psiokrew jednygo milijonera w polskim narodzie. Jo, bruderek Ferdyk i Mańka ze Zwierzyńca wzieniśmy se na spółę taką psiokrew jedną premijówkę — jak zrobimy psiokrew treffera, to kużde z nas bedzie trzeciom czyńścią milijonyra. A no, zdałoby sie, bele pryndko, bo jak ci on treffyr wylizie dopiru za lat kilka, to mała ci bedzie z nigo frajda. Za lat sześć abo siedym, to ci chłopie, blacha bedzie już kosztowała kole tysiąc marneczek, a więc z trzecij czyńści milijona miołbym ino 330 blach, a choćbym ino 10 blach bez dziń se cycnął, to ci po misioncu znowu nie bede milijonerem, ale dziadem. I w tym jezd psiokrew chyba onyj psiokrew pożyczki premijowyj. Wtedy bełoby ci dopiru klawo i ze synsem, gdyby treffery w pirszym psiokrew roku beły po milijonie, w drugim po dwa, w trzecim po cztyry, w piątym po osim i tak dalij, bo kuždy jezd psiokrew wiedzący, co trunkowość i jensze najpotrzebnijsze do życia artekuły, podskikują co roku dwa, abo trzy razy do góry. Przed dwoma psiokrew laty blacha wilgoci kosztuwała 3 koruny, buła 80 cholirów, jajeczność korunę — zeszłygo roku płaciłeś brachu za blachę 5 albo 6 marek, za bułę półtora marki, za jajeczność 2 koruny, a tero blacha kosztuje kole 15 marneczek, buła cztyry, a jajeczność pińć. — A z tabakiem jeszcze psiokrew gorzyj, bo ci za mikrną paczkę tabaku do fai broł przed rokiem Bujański jedną korunę, a tero biere 5 marneczek. Obrachuj więc se, chłopie, a uwidzisz, com rzekł prowdę, że blacha za 6 albo 7 lat bedzie kosztuwała 1000 marneczek.

„Ale ja tu grypsam psiokrew o różnych dyrdy-

[1]) Zapewne ekwiwalent.

małach, a tam Ignac, Witos, Trąbczyński, Pilc (nie ten warjatowy, ino krajowy) i jensze poletyki czekajom na mnie, coby sie naradzić nad konstytucyją i onym zatraconym senatem. Więc kuńczę mojom grypsankę. O rezerwuar

Wicek.

P o s t r y p t u m. O rezerwuar, to znaczy: do widzenia. Uczę sie tero psiokrew po francusku, jako co tero Francuzy i Polaki, to jedna graba, chocia mi sie widzi, że w onyj grabie Polacy som ino jednym palicem, którym francuska graba tak kiwa, jak jej potrza.

MYŚLI.

Tylko ci naprawdę są gotowi u m r z e ć za ojczyznę, którym nigdy do głowy nie przychodziło, aby z niej ż y ć.

Najkosztowniejszem dobrem ludzkości jest pokój. Tyle miljardów na niego wydano, a jeszcze go się dokupić nie można.

Mówią antysemici, że żydzi nie są dziećmi naszej ziemi. Proszę pokazać dzieci, któreby lepiej od nich matkę ssać potrafiły.

Z DYALOGÓW.

W s z k o l e.

— Gdybym ja był twoim ojcem, tobyś się miał zpyszna...

— Jeżeli pan profesor chce, to może nim zostać. Moja matka jest wdową i ma ochotę wyjść za mąż, byle tylko, jak mówi, taki głupi się znalazł.

U l e k a r z a.

S ł u ż ą c y (wyglądając oknem): Jedzie pacjent pana doktora.

D o k t ó r : Powiedz, że mnie niema w domu...

S ł u ż ą c y : E, kiedy on jedzie na karawanie.

Z u c h w a ł o ś ć.

— Kto jest ten jegomość?

— To znakomity krytyk...

— Cóż on krytykuje?

— On nie krytykuje, tylko przy dzisiejszej drożyźnie znajduje się ciągle w krytycznem położeniu.

DLACZEGO?

W pismach krakowskich z dnia 20 stycznia 1918 wydrukowany był wyrok, skazujący Frymetę Stammlerówną na 5 dni aresztu za to, że za paczkę tytoniu fajkowego wartości 21 halerzy, żądała 6 koron, „a zatem za przedmiot niezbędnego zapotrzebowania, ceny widocznie nadmiernej“.

Obecnie w trafikach krakowskich za taką samą paczkę żądają i biorą 5 mk, co znaczy 7 koron.

Pytanie: Dlaczego nikt trafikantów, biorących taką „widocznie nadmierną cenę za przedmiot niezbędnego zapotrzebowania“ nie pociąga do odpowiedzialności?

JEDYNY SPOSOB.

Był na tym świecie, przygarbiony wiekiem,
Człek tak bogaty, jak mało;
Marnie już trawił, a więc tylko mlekiem
Odżywiał starcze swe ciało.
Coś go skłoniło porzucić swe strony...
Interes najniezawodniej;
I do Krakowa raz został zmuszony
Przybyć na parę tygodni.
Przybył, zamieszkał, a potem czemprędzej,
Czując, że głód mu dopieka,
Zabrał ze sobą wór wielki pieniędzy,
Świeżego szukać szedł mleka.
Powrócił wreszcie, zmęczony wielce,
Bo chodził bardzo daleko,
Z dziesięciu mleczarń zabrał po butelce
Chcąc wybrać najlepsze mleko.
Zachody jednak na nic się nie zdały,
Zawartość wypić się nie da,
W butelkach pluskał jakiś napój biały,
Gips czasem, a czasem kreda...
W jednej z butelek kombinacja nowa,
Płyn pełen smaku i zdrowia:
Sok z białej marchwi, oraz biel cynkowa
I napis: „Śmietanka krowia“.
Zgłodniały starzec pobiegł do mleczarza,
Padł na kolana, a potem:
„O panie — szeptał — śmierć z głodu przeraża,
„Daj mleka! Zapłacę ci złotem!...
„Słuchaj! dam złota, dam ci pełną dzieżę,
„Za mleka dzbanek litrowy,
„Lecz, niech to będzie naturalne świeże,
„Prawdziwe mleko od krowy“.
Mleczarz odpowie: — „Nie miej do mnie żalu
„Starcze niszczęsny, znękany,
„Mleko się robi z gipsu lub krochmalu,
„Z kredy lub tynku ze ściany...
„Takiego mleka, mój dobry człowieku,
„Pełniutką tutaj mam misę.
„Ale o mleku!... naturalnem mleku?!...
„Wybacz, ja pierwszy raz słyszę.“.
Do magistratu wiódł starzec swą postać,
Gdzie rajce siedziały grodu
I jęknął: „Wskażcie, gdzie mi mleka dostać?
„Abym nie umarł dziś z głodu!“.
Struchlały rajce na takie pytanie,
Daremnie łamią swe głowy...
I odpowiedzieć żaden ni był w stanie,
Skąd tu wziąć mleka od krowy?...
Aż wreszcie jeden po namyśle powie:
„A toż to z waści fujara!
„Kto chce prawdziwe mieć mleko w Krakowie,
„Niech się o mamkę postara...“

NOWY PASEK.

Pan X., wielki spryciarz, wpadł na nowy pomysł zdobywania monety. Przez mającą dla niego obowiązki przyjaciółkę pewnego dygnitarza, dostał trzy miejsca w slepingu z Krakowa do Warszawy. Puścił natychmiast o tem wiadomość po mieście i tego samego dnia jeszcze sprzedał bilety za 1200 marek.

A ludzie mówią, że o pieniądze trudno. Można je mieć, byle chcieć i posiadać głowę na karku.

KTÓRĄ?

W pociągu, jadącym z Krakowa do Warszawy, rozmawia ze sobą dwóch eleganckich młodych mężczyzn. Rozmowie ich przysłuchuje się jakiś starszy mężczyzna i nabiera przekonania, że obaj ci panowie pracują w biurze ministra X., do którego właśnie chce starać się o audjencję. Zwraca się więc do jednego z zapytaniem:

— Przepraszam pana, a czy nie mógłbym wiedzieć, jakie stanowisko zajmuje pan przy ministrze?

— Jestem jego prawą ręką — odpowiada z uśmiechem zapytany.

— A pan dobrodziej? — zwraca się do drugiego.

— Ja? jestem jego... lewą ręką.

Widząc, że z niego młodziki kpią, zamilkł, ale po chwili rzuca jeszcze jedno pytanie:

— Przepraszam bardzo łaskawych panów, ale — którą ręką minister sobie uciera... nosa?

W SĄDZIE.

S ę d z i a: Jesteście oskarżeni o połamanie żeber wojskowemu Wąchale. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

P o d s ą d n y: Ależ, wysoki trybunale, ja mu to zrobiłem z dobrego serca.

S ę d z i a: Jakto?

P o d s ą d n y: A no, bo chciałem, żeby był raz na zawsze zwolniony ze służby wojskowej.

* * *

P r o f e s o r k a l i g r a f j i i r y s u n k ó w: Co to za śliczna panna, co siedzi na tej ławce na prawo.

X.: To panna Pylska, córka Józefa, pańskiego niegdyś ucznia.

P r o f e s o r: Co? co? ależ to niemożliwe. Przecież ten hebes bazgrał, jak kura, a do rysunków nie miał najmniejszych zdolności...

NOWE INSTYTUCJE i STOWARZYSZENIA.

K. N. O. T. — Komitet narodowy okręgu tarnowskiego.

C. I. P. — Centrala inteligencji polskiej.

B. Z. I. K. — Bratni Związek inteligenji krajowej.

OGŁOSZENIE.

Przystojny, dobrze sytuowany, uznany za niezdatnego (ale tylko do wojska) mężczyzna, z braku znajomości poszukuje tą drogą panny lub wdowej w celu matrymonialnym. Pierwszeństwo mają niemowy nieużywające mięsa, jedzące chleb bez masła i pijące herbatę bez cukru. Wymagany posag, od którego procent wystarczyłby na pokrycie kosztów bucików, bluzek, pończoch i kapeluszy. Oferty pod „Skromne wymagania".

NOWA PROCEDURA.

Dokończenie.

Bill Loaf, po ogłoszeniu mu, że wyrok został zatwierdzony i kara zostanie wykonaną, przepędził noc trochę niespokojnie, czemu się dziwić nie można, bo jeżeli już każdego w niepokój wprawia, gdy na nim ma być wykonana kara śmierci w sposób od dawna w cywilizowanym świecie przyjęty, to jest przez powieszenie lub ucięcie głowy, o ile więcej niepokoić musi skazańca, gdy ma być stracony w sposób zupełnie nowy i długoletnią praktyką nieuświęconym. Dozorca więzienia w wymownych słowach uspokajał Bill Loafa, że może zaufać skrupulatności sędziów amerykańskich, którzy trzymają się ściśle przepisów i zapewniał go, że mu się żadna krzywda nie stanie, ale te słowa dozorcy pozostały na nim bez silniejszego wrażenia. Czemu się też dziwić nie należy, bo ludzie są wogóle istotami niedowierzającemi, a nadto Bill Loaf, który był zatwardziałym grzesznikiem, nawet pociechy religii nie zażądał.

Wczas rano zjadł Bill Loaf dobre śniadanie, składające się z filiżanki bulionu, dwóch befsztyków, flaszki wina i czarnej kawy, czego mu za złe brać nie można, albowiem do tak ważnego aktu, jaki miał przed sobą, potrzebował całej przytomności umysłu i odpowiednich sił fizycznych. „Mens sana in corpore sano" — mówili Rzymianie, a że ciało jest zdrowe, gdy człowiek nie jest głodny, więc Bill Loaf dobrze czynił, krzepiąc ciało, bo przez to krzepił i ducha. Po śniadaniu zapalił skazaniec cygaro, lecz chociaż był namiętnym palaczem i cygaro, które zapalił, miało być ostatniem w jego życiu, jakoś mu tak jak zwykle nie smakowało. Być może, że gatunek nie był do danej chwili zastosowany.

Gdy Billa Loafa odwiedził obrońca, Sim Stupid, więzień dziękował mu serdecznie za piękną obronę, a nie mogąc się za jego trud odwdzięczyć w inny sposób, ofiarował mu na pamiątkę drogocenną lornetkę, której sam potrzebować już nie mógł, lecz zarazem prosił, aby z powodów, których przytaczać nie chciał, z tą lornetką jak najmniej publicznie się pokazywał.

Stosownie do instrukcyi w oznaczonym czasie zjawili się w celi skazańca: prezydent sądu, członkowie trybunału, prokurator, dyrektor więzienia i straż więzienna. Po związaniu rąk Bill Loafowi, po myśli § 12 instrukcyi, w porządku wskazanym w § 15, wszyscy ruszyli do sali, w której kara

śmierci miała być wykonaną. W sali było tylko kilkadziesiąt osób: członkowie gminy, lekarze, sędziowie wolni od zajęcia, kilku obrońców w sprawach karnych i reporterzy gazet miejscowych i zagranicznych. Zapraszanie do egzekucji członków gminy, z której skazaniec pochodzi, ma podobno ten cel, aby im wykazać naocznie, jak źle się starają o moralność swych obywateli i do skuteczniejszego działania ich pobudzić.

Gdy wszyscy przybyli do sali, ustawili się w półkolu, stosownie do przepisu 17 instrukcyi, prezydent sądu odczytał skazanemu wyrok, protokolant spisał protokół, a potem prezydent, zwracając się do dyrektora więzienia, rzekł głosem uroczystym: „Panie dyrektorze, oddaję w twoje ręce skazańca! — niech się stanie zadość sprawiedliwości“.

Dyrektor, stosownie do przepisu, zawartego w § 18 litera a instrukcyi, położył rękę na ramieniu delikwenta, dla którego dotknięcie to było tem, czem jest dla ciała dotknięcie rozpalonem żelazem. Nieszczęsny Bill Loaf pobladł i trząsł się jak liść osiki, lecz ku ogólnemu zdziwieniu pobladł także i dyrektor więzienia, trząsł się jak w febrze i trwożliwie wokoło spoglądał. Wkrótce prezydent sądu i wszyscy członkowie trybunału zbledli i trzęśli się, jakgdyby dostali drgawek. Na razie nie można było stwierdzić, co jest powodem ogólnego przerażenia i zamieszania. Po chwili rzecz się wyjaśniła, jeżeli nie ku ogólnemu, to przynajmniej ku zadowoleniu Bill Loafa. Do wykonania bowiem kary śmierci na Bilu Loafie brakowało tylko małej drobnostki, bagatelki — **brakowało fotela elektrycznego,** zapomocą którego kara śmierci mogłaby być wykonaną, gdyż władze wyższe zapomniały go przysłać. Bez fotela elektrycznego naturalnie karę śmierci wykonać nie było możliwem, a prezydent Stanów Zjednoczonych dowiedziawszy się o tem co zaszło, Billa Loafa ułaskawił. Odbywa on obecnie karę dożywotniego więzienia w więzieniu w Kansas Citi.

Czy to prawdziwe zdarzenie, które miało miejsce w Ameryce, „mutatis mutandis“, do jakiego zdarzenia u nas w Polsce dałoby się zastosować, nie wiem, ale zostawiam to ocenieniu szanownych czytelników. **T. S. K.**

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Do Krakowa przyjechali
Teraz różne ministrowie,
Ażeby une zbadali,
Co nie idzie nam na zdrowie.
Minister sprawiedliwoszczi,
Drugi od różnej kultury,
Trzeci od kolejnowości,
Czwarty roboczej natury.
Dobrze wszystko oglądali
Razem ze sekretarzami,
I sumiennie wybadali,
Jakie złe jest między nami.
Trzeba wibudowacz nowy
Sąd z wspaniałym kryminałem,
Bo ten, co jest, jest niezdrowy —
Un jest brudu ideałem!
A kryminał c a s u s brzydki
Dla oszustów i paskarzy —
Chudną w nim okropnie żydki,
Gdy się w nim im szedzieć zdarzy.
Na kolei złe skupione —
Wagony rozcharatane —
Na dworcu wszy objedzone
Chodzą jakby hodowane,
A bulety są z cenami,
Że kto jedzie do Lublina,
Dziś płacić musi markami
Ile dawniej do Londyna.
Ludzie stronią od roboty —
Brakuje do niej ochota —
Brak czystości, pięknej cnoty —
Na ulicach kupy błota!
Zaś plakaty z figurami,
Co do wojnę zachęcają,
Maluwane jak miotłami,
Mury miasta oszpecają.
Może teraz ministrowie
Coś naprawią — odetchniemy —
Bo jak nie, to mi w Krakowie
W błecie, gnoju utoniemy!

XXVII. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga, w październiku 1920.

Wielebna Redakcyo!

Dzięki moim zdolnościom dyplomatycznym i znajomości z delegatem bolszewickim Joffem, przyszedł do skutku rozejm i wkrótce definitywny pokój zostanie zawarty. Nie było to rzeczą łatwą, zwłaszcza, że Joffe co do Galicyi wschodniej żadnych ustępstw nie chciał uczynić i już się zdawało, że skutkiem tego rokowania o rozejm i pokój rozbiją się. Z tego powodu zaprosiłem Joffego na kolacyjkę do restauracyi „Pod zielonym kotem“, bo miałem nadzieję, że przez to wpłynę na niego, że co do Galicyi wschodniej swoje zapatrywanie zmieni. Co Joffe, wychowany na trunkowości rosyjskiej, zdołał wypić, to świat się kończy: wódkę, wino, piwo, szampan, czarną kawę, herbatę i t. d. Długi czas napróżno nakłaniałem go, by od żądań co do Galicyi wschodniej odstąpił, ale było to nadaremne. Wpadłem jednak na pomysł, co do którego nie miałem wątpliwości, że na Joffego oddziała. Już przed kolacyą mojej znajomej z Krakowa Zlacie Pomeranz poleciłem, aby sporządziła szczupaka faszerowanego po żydowsku. Podczas kolacyi oświadczyłem Joffemu, że jeżeli zmieni swoje zapatrywania co do Galicyi wschodniej, to coś takiego dostanie, czego od lat nie widział. Joffe zgodził się na to. Zlata Pomeranz wniosła wówczas ogromny półmisek, na któ-

rym leżał wspaniały po żydowsku faszerowany szczupak i miła woń cebuli rozeszła się wokoło. Joffe wówczas na widok tego szczupaka i gdy silna woń cebuli w nos go uderzyła, przypomniawszy sobie swoje dawne czasy, swoich współwyznawców tak się rozczulił, że płakał. Łkał i nos chustką ocierał. Szczupak tak go korzystnie dla nas usposobił, że nie tylko zrzekł się wszystkich pretensyj do Galicyi wschodniej, ale przystał na wszystkie warunki pokojowe. Ucieszony, kazałem podać dwa syfony e t e r u i tak piliśmy, że dopiero rano zaniesiono nas do naszych kwater. Moją jest zatem zasługą, że rozejm przyszedł do skutku i pokój niebawem zawarty zostanie. Na razie pozostaję w Rydze, aby wszystkiego dopilnować.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19 900

SREBRNY SERWIS.

Do starego proboszcza, który z powodu starości i choroby z domu rzadko wychodził, a miał opinię, że najbardziej niezgodne małżeństwo potrafi swoją wymową pogodzić, przyszła młoda, przystojna pani. Płacząc, żaliła się, że mąż jej, który jest złotnikiem, obchodzi się z nią w sposób brutalny i nie tylko ją łży, ale nawet czynnie znieważa. Błagała proboszcza, by zechciał wpłynąć na męża, aby zmienił swoje postępowanie. Proboszcz chętnie się na to zgodził, ale zachodziła obawa, że mąż do niego się nie zgłosi. Wówczas zaproponowała, by proboszcz napisał list do męża tej treści, że chce zakupić srebrny serwis, bo w takim razie mąż, który właśnie wykończył bardzo piękny serwis, bezwątpienia przybędzie. Proboszcz zgodził się na to i list napisał. W kilka dni potem do mieszkania proboszcza przybył złotnik z piękną panią i serwisem. Pani z serwisem pozostała w mieszkaniu proboszcza, a zotnik udał się z proboszczem do swej pobliskiej kancelaryi. Tam w dłuższem przemówieniu upominał złotnika i zwracał mu uwagę na złożoną przed ołtarzem przysięgę, że jego obowiązkiem jest z żoną obchodzić się łagodnie.

Złotnik zdziwiony, spoglądał na proboszcza i kilkakrotnie chciał mu przerwać jego wywody, ale proboszcz prosił go, aby wysłuchał do końca.

— Cóż, synu — mówił — przytoczyć możesz na twoje usprawiedliwienie? Dlaczego tak źle obchodzisz się ze żoną? Dziwię się, bo masz wygląd człowieka łagodnego i spokojnego. Jakże to być może, że jesteś takim złym mężem?

— Ależ, księże proboszczu, ja jestem...

— Wiem, wiem — odpowiedział proboszcz. — Pan jesteś spokojny i łagodny i tylko czasem wybuchasz gniewem. Ale tak dalece się zapominać... bić żonę...

— Ależ to bajki... ja nigdy żony nie biłem!

— Co? Pan się wypierasz...

— Naturalnie, bo jestem stanu wolnego...

— Jak to? Wszak pańska żona jest w przyległym pokoju...

— Co, moja żona! Ja żony nie mam. Ja myślałem, że ta pani, z którą przyszedłem, jest pańską gospodynią, a ksiądz proboszcz chce kupić serwis.

Te słowa proboszcza bardzo zaniepokoiły.

— Ależ to nie jest moja gospodyni!

— Ha, w takim razie jest to oszustka.

Gdy proboszcz ze złotnikiem weszli do pobliskiego mieszkania, już pięknej pani i serwisu nie było.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Honorarja lekarskie.

Zgadało się w kawiarni, a więc w ognisku życia kulturalnego (według p. Hoesicka) o honorarjach lekarskich. Nie krępując się obecnością lekarza, pewien ewakuowany Lwowianin, opowiadał, że od jego krewnej, nauczycielki ludowej, lekarz zażądał za pierwszą „wizytę“ (ładna mi wizyta; od takich niech Pan Bóg każdego strzeże) 200 marek, za drugą tegoż samego dnia 150 marek, a za dalsze 6 — 600 marek (dobroczyńca, tylko po sto marek). A nie był to żaden lekarz głośny, cieszący się wielkiem uznaniem i wielką praktyką. Ewakuowany Lwowianin pierwszy raz dowiedział się dopiero, że i taki odżegnywacz chorób istnieje. Wybór na tego lekarza padł jedynie dlatego, że zasłabnięcie było nagłe i groźne, a wezwany eskulap mieszkał obok w sąsiedniej kamienicy.

Ponieważ Lwowianie tak ewakuowani, jak nieewakuowani, odznaczają się temperamentem, więc opowiadający nazwał podobne honorarja lichwą, zdzierstwem, paskarstwem, bolszewizmem.

Poruszony temat wywołał dyskusję. Towarzystwo podzieliło się na dwa obozy. Gorzej „sytuowani“ zgadzali się z opinją Lwowianina; lepiej sytuowani, wraz z obecnym lekarzem, stanęli w obronie lwowskiego receptopisa.

Argumentacja ich była taka: Jeżeli prosty wyrobnik, składacz węgla, posłaniec publiczny, pakier kolejowy, najczęściej analfabeta, a w każdym razie conajwyżej maturzysta szkoły „pospolitej“, zarabia dziennie po 300, a nawet 400 marek i więcej, to człowiek inteligentny, który długie lata poświęcił na zdobycie wykształcenia i doktoratu wszech nauk lekarskich, kosztem nieraz rozwoju sił fizycznych, a zawsze kosztem kieszeni, ma chyba prawo żądać, aby usługi jego znacznie lepiej były wynagradzane.

Argument słuszny, ale...

Tych „ale“ jest bardzo wiele.

Naprzód wysokie zarobki, pracujących tylko fizycznie, są objawem niezdrowym, lichwą zarobkową, której źródłem są wyjątkowe, również niezdrowe stosunki. Wyzysk ten jest następstwem niedołęstwa prawodawców, wydających tysiączne

drobne w każdym kierunku przepisy, a nieumiejących owładnąć niepohamowaną chciwością jednostek, pozbawionych poczucia obywatelskiego. Hasłem tych jednostek: niech cały świat zginie. niech bliźni przymiera głodem, byleby nam było dobrze. Jest to ideologja równości przekupki czy sklepiczarki, zakupującej kamienicę za kamienicą, z nieuczciwego okradania biednych na sprzedaży im koniecznych artykułów żywności. Tak samo okrada rzeźnik, piekarz, kawiarz, restaurator — nie zważając na to, że okradani żyją w chłodzie i głodzie, chodzą w podartem obuwiu i w łatanem odzieniu. Nie mówimy już o naszym „kochanym ludku", rozbójniku. Społeczeństwo nie ma siły położyć tamy temu złodziejstwu, władze zaś patrzą na nie obojętnie, a nieraz nawet złodziejom idą na rękę.

Są to stosunki, powtarzamy, niezdrowe, jest to choroba grożąca katastrofą. Czy wypada pp. lekarzom, „opiekunom zdrowia", przykładać się do rozwoju tej choroby? Trzymając się argumentacji pp. lekarzy, trzebaby raczej powiedzieć, że są za mało wymagający. Jeżeli przeciętnie jeden z nich przyjmuje u siebie 8 osób dziennie, biorąc honorarjum po 50 mk. i składa tylko sześć „wizyt", to ma dziennie (liczymy minimalnie) dochodu zaledwie 1000—1200 mk, to jest tyle co kelner w większej kawiarni lub restauracji.

Cóż to jest wobec zarobku pp. rzeźników lub piekarzy? A przecież ci dostawcy chleba i mięsa stoją na tym samym poziomie wykształcenia, co robotnicy, sklepiczarki. Więc konsekwentnie argumentując, powinni pp. lekarze mieć dziennie przynajmniej 3000 marek. Ba! i to mało, bo przecież są rzeźnicy i t. d. cieszący się takim dziennym dochodem. Nie — niżej 5000 mk. dziennie lekarzowi zarabiać nie wypada, jeżeli ma szacunek dla swego stanu.

To „hierarchiczne" zapatrywanie się na wysokość zarobków mocno jednak kuleje. Jak hierarchja, to hierarchja. Lekarze zajmują w hierarchji społecznej stanowisko ładne, ale przecież nie dominujące. Mówimy oczywiście o ogóle, a nie o wyjątkach, które znajdują się u szczytu hierarchji. Przeciętny lekarz, to tyle, co przeciętny inteligent, a więc przeciętny sędzia, adwokat, inżynier, profesor, literat, artysta, wyższy urzędnik państwowy, bankowy, autonomiczny... Czy każdy z nich posiada owo minimum zarobku 1000 do 1200 marek dziennie? Skąd więc pp. lekarze mają być uprzywilejowani z pośród całej inteligencji?

Od przeciętnego lekarza stoją hierarchicznie wyżej: naczelnicy urzędów, prezesi sądów, dyrektorzy wielkich instytucji, profesorowie uniwersytetu i politechniki, prezydenci miast, szefowie ministerjalni i t. p. Jeżeli lekarz za swe usługi ma mieć minimum 1000 mk. dziennie — ileż oni pobierać powinni? Pomijamy już ministrów.

A więc hierarchiczna argumentacja nie odpowiada rzeczywistości. Z rzeczywistością tą liczyć się należy wszystkim, a więc i lekarzom.

Liczyć się należy i z tem, że zdrowie, to najwyższy dar człowieka, to najpierwsza podstawa bytu społeczeństwa. Ochrona jego, to najważniejsze zadanie państwa i ogółu prawdziwych obywateli kraju. Naród skarlały fizycznie, nękany chorobami, skazany jest, jeżeli nie na wymarcie, to na charłactwo. Nadejdzie czas, w którym rządy narodów zrozumieją, że ich obowiązkiem jest przedewszystkiem zabezpieczenie ludności taniej, a nawet bezpłatnej opieki lekarskiej. Coś się już niby na tem polu robi, ale są to dotychczas fałamuszki, zabawki, homeopatyczne środeczki, a nie szeroka akcja w kierunku zabezpieczenia zdrowia.

A kto jej ciężar powinien wziąć na swe barki, jeżeli nie pp. lekarze? Czy droga ku temu przez 100—150-markowe honorarja, uniemożliwiające ludziom biednym i niezamożnym ratunek w chorobie?

Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że między lekarzami niema ludzi, pojmujących swe szczytne posłannictwo. Są pomiędzy nimi prawdziwi dobrodzieje biednej ludności, są tacy, co nie tylko nie odmawiają bezpłatnej pomocy, ale z własnej kieszeni pokrywają koszta środków leczniczych. Cześć im i wdzięczność się należy. Ale to są wyjątki. Od ogółu tego zresztą wymagać się należy. Ale można żądać, aby od owych niewzruszonych zasad honoracyjnych czy honorarjowych (nie honorowych) odstępował tam, gdzie bieda, nędza, a choćby tylko niezamożność objęta jednostką czy rodziną w swe śmiertelne uściski.

Panowie lekarze! Z piekarza czy rzeźnika, drzyjcie łyka — bierzcie z paskarzy, co się zdarzy — jaśnie pana, skubcie jak barana — ale dla tych, co są w losu poniewierce, miejcie serce.

Oto są skromne wymagania djabelskiego feljetonisty.

II. Gospoda poetów.

Hojne na wszelkie grafomaństwo ministerjum kultury i sztuki, udzieliło zasiłku nowemu pismu literackiemu, które ma wychodzić w Warszawie p. t. „Gospoda poetów". Redaktorem jego będzie p. Ksawery Glinka, autor bardzo wydekoltowanej powieści i urządzacz smutnej pamięci zjazdu literackiego, który słusznie nazwano desperackim. Towarzystwo, które się będzie zbierało w tej gospodzie składa się przeważnie z bardzo przyzwoitych i dobrych obywateli państwa polskiego. Panowie: Glinka, Krajewski, Korwin-Małaczewski i Kozikowski niewątpliwie płacą podatki i są w porządku ze służbą wojskową — wszystko to, jednak nie jest ostatecznym powodem do wydawania pisma literackiego. Wiersz p. Glinki o „Cudzie nad Wisłą" ma wiele wyrażeń z nad Wisły, ale mało cudowności. Pozostali poeci stoją znacznie niżej od p. Glinki.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.